

dzali mu uroczyste pożegnanie z góralską muzyką, recytowano wiersze, śpiewano piosenki. Jedną, którą zapamiętałam, brzmiała:

Kiedy byłeś małym dzieckiem,  
nie znałeś życia drogi,  
nie wiedziałeś, że zobaczysz  
góralski lud ubogi.

o. Stanisław Jarosz OSPPE

#### Okruchy wspomnień po czasie...

Dzieckiem byłem, kiedy ks. kardynał Wyszyński przyjechał na Bachledówkę. Wszyscy mówili o tym, ale ja nie traktowałem tego jako coś niezwykłego. W malutkim zamkniętym świecie dzieciaka i wielkie wydarzenia stają się małe, na miarę pojmowania. Natomiast przeżyciem, które do dzisiejszego dnia żyje we mnie, były moje osobiste spotkania z Prymasem Tysiąclecia.

Byłem kandydatem na ministranta na Bachledówce, ministrantem nigdy nie zdążyłem zostać. Ale jako chłopak ubrany w komżę, najczęściej z boku, zza ołtarza albo z zakrystii mogłem obserwować Kardynała. Pierwszym spostrzeżeniem było to, jak on inaczej odprawiał Mszę świętą. Oczywiście dla mnie w tamtym czasie Msza nie była ciekawa, ale on ją inaczej sprawował. Dziś, po latach nazwałbym to ogromnym pietyzmem, namaszczeniem i pobożnością. Z boku obserwowałem, jak w starym zwyczaju pochylał się nad hostią i kiłlichem w czasie konsekracji, wypowiadając sakramentalne słowa. Dla mnie to najmocniej zapisało się w pamięci. Mogliby do niego strzelać, on by ich nie zauważył. Miałem świadomość jego wielkości, bo o tym wtedy wszyscy mówili, ale to było u niego niesamowite: prawie czułość dla Świętej Hostii i ogromna powaga.

Drugim epizodem ważnym było to, jak Kardynał mówił kazanie. Nie pamiętam słów ani treści, ale pamiętam ogromną staranność w słowie i jego wzrok – bardzo poważny i dobry. Dziwiłem się, że mu są potrzebne okulary inne do czytania, a inne do patrzenia w dal. Oczywiście zostało i to w pamięci, że nam dzieciakom po Mszy św. albo nabożeństwie rozdawał cukierki. Albo jak w domu wszyscy przeżywalismy, kiedy mój ojciec uczył się wiersza na wieczornicę imieninową, a i tak z przejścia się zaciął. Albo jak matka miała kupić na jarmarku w Nowym Targu kapelusz góralski w prezencie od górali, tylko miał być na miarę. A jak tu zmierzyć głowę takiego Dostojnika? I pasował, jeszcze jak!

Trzecim bardzo ważnym doświadczeniem było to, jak on umiał być zwyczajny i prosty. Nauczony, że należy się do niego zwracać uroczyście: ekscelencjo, eminenco, nigdy nie mówiłem inaczej jak księżę prymasie, albo ojcze. A on się uśmiechał. Kiedyś po południu, poszedłem w zwykły dzień wcześniej do kościoła. Spotkałem Kardynała w lasku, samego. Pochwaliłem Pana Boga i Prymas zaczął ze mną rozmawiać. Pytał mnie o to, jak mam na imię, kim jestem, co robię, co myślę... Musiałem coś wypalić, bo serdecznie się uśmieł, położył mi rękę na ramieniu i szedł ze mną dobry kawałek. To zostało do dziś – przekonanie, że on mnie rozumie, że traktuje nie jak dzieciaka, ale bardzo serio, serdecznie, że ja mogłem się go nie krępować.

Oczywiście, mówiłem również któregoś roku wierszyk podczas uroczystości imienin na Bachledówce. Treści nie pamiętam, ale wiem, że mówiłem bez kartki i dałem Prymasowi słoik miodu. Może o miodzie pamiętam, bo był z naszego domowego ulla. A ponadto zostało pamiątkowe zdjęcie.

Innym razem znów przypadkowo udało mi się spotkać Księdza Prymasa. Idąc wcześniej na nabożeństwo wieczorne, wstąpiłem do lasu, może na grzyby, nie pamiętam. Znienacka spotkałem Prymasa. Był inny. Sam, bez towarzyszących mu często osób, trzymał w ręku różaniec. Szedł powoli, mocno pochylony i przygarbiony, jakby pod ciężarem spraw. Pochwaliłem Pana Boga. Prymas odpowiedział, natychmiast wyprostował się i poszedł prosty jak zawsze, bez widocznego brzemienia. Po wielu, wielu latach zrozumiałem co to znaczy – nie mazać się, iść w trudzie z podniesioną głową, prosto, bo to pomaga innym, nawet jeżeli są tylko dzieciakami.

Może warto jeszcze wspomnieć inne dla mnie ważne spotkanie.

Wozilem koniem siano sąsiadowi. Pole leżało w dole, za dzisiejszym cmentarzem na Bachledówce. Na miedzy wywaliłem furkę. Dla niewtajemniczonych powiem, że wtedy wozy były drabiniaste na kołach ze szprychami. Na końcach osi kół wspierają się luśnie podtrzymujące lytry (nazwa drabiniastych osłon na wozie do siana). Podczas wywrotki jedna luśnia została złamana. Nie można było dalej jechać bez nowej. Klnąc pod nosem, pobiegłem do wsi przynieść nową. Wracając, zmachany, wściekły wpadłem na Księdza Prymasa. – Pochwalony Jezus Chrystus – rzuciłem szybko i pobiegłem dalej. – Na wieki wieków, amen – odpowiedział Prymas, a potem zapytał – A ty, Stasiu, to gdzie z tą luśnią?

Zbaraniałem. Prymas pamiętał moje imię! Odplynęła wściekłość, że mi się przytrafiło furę wywalić, że musiałem biec do domu, że na nowo furę trzeba ładować. Już ze śmiechem opowiedziałem o mojej przygodzie, a później długo, myślałem: taki wielki Prymas Polski, a wie, co to luśnia.

Po wielu latach, kiedy wspominam tamte czasy, mogę Bogu dziękować, za taki dar spotkania Wielkiego Prymasa Tysiąclecia. Niewątpliwie miał On i ma swój wielki wpływ na moje powołanie kapłańskie i zakonne. Pozostał w pamięci i świadomości znak, symbol, przeżycie. W środku Pan Bóg robił swoje. Już dużo później, będąc klerykiem, w imieniu współbraci w zakrystii na Jasnej Górze składałem Prymasowi Wyszyńskiemu życzenia. Miałem swoją formułkę, mówiłem ją wszystkim: „Życzę nawrócenia, dobrych ludzi i cierpliwości”. Wszyscy bracia klerycy czekali, czy i Prymasowi powiem tę swoją formułkę. Z tremą, a i trochę dla śmiechu złożyłem Kardynałowi Wyszyńskiemu takie właśnie życzenia. On niespodziewanie położył mi obie ręce na ramionach i z ogromnym uśmiechem powiedział:

- Takich życzeń, to mi nikt jeszcze nie składał.

Wspominając tamte epizody, bardzo bym chciał, by jego postawa i jego duch mnie i innych umacniały. Nie napiszę o innych przeżytych chwilach, kiedy Prymas umierał, kiedy naród szedł w kondukcje pogrzebowym w stolicy, a ja byłem bardzo daleko; że to wydarzenie zbiegło się z zamachem na Jana Pawła II na Placu Św. Piotra, a tam byłem blisko...

Myszę, że każdy z nas, ma swoje nie zawsze do końca uświadomione, wielkie spotkania. Albo on był jakby za wielki, a my za mali, albo to dopiero po czasie zaowocuje ziarenko zasianego dobra i doznanej miłości. Wierzę, że tak jest.

Rozalia Jarząbek

#### Wypoczynek Prymasa Tysiąclecia na Bachledówce

Chcę się podzielić wspomnieniami. Miałam 17 lat, kiedy mieliśmy zaszczyt gościć na Bachledówce najwyższego dostojnika Kościoła w Polsce księdza Stefana Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia. Przeżywaliśmy wtedy radość podobną do tej, kiedy na Stolicę Piotrową został wybrany nasz krakowski kardynał Karol Wojtyła.

Ja, mieszkanka Czerwiennego, chcąc się dostać z rodzinnego Budza na wierzch Bachledówki musiałam zejść do potoka, a później wąskim chodnikiem iść w górę przez las. Zawsze chodziłam razem z koleżankami tj. Anną Skubisz-Budzowską i Anną Gocoł. Po drodze często spotykaliśmy księży, kleryków czy inne nieznanym osobom, przechadzające się po lesie. Starym zwyczajem wyuczone przez naszych rodziców, pochwaliliśmy Pana Boga, a spotkanego księdza całowałyśmy w rękę. Przy takich spotkaniach zawsze nawiązywała się wesola rozmowa. My, dziewczęta ze wsi byłyśmy raczej nieśmiałe, ale oni umieli

tak poprowadzić rozmowę, że w końcu zmusili nas do niej. W tamtym czasie chętnie chodziło się na Bachledówkę nawet dwa razy dziennie, rano na Mszę św. a wieczorem na różaniec. Różaniec Prymasa był połączony z Apelem Jasnogórskim. Kardynał dziękował za spędzony dzień w radości, smutku i prosił Matkę Bożą o szczęśliwą noc dla każdego z nas i za wszystkich, którzy już ostatni raz położą się do snu. Bardzo mi się to podobało. Ks. Prymas wszystko zawierał Matce Bożej, nawet została mi w pamięci taka modlitwa:

*Matko Boża, Niepokalana Maryjo, Tobie poświęcam ciało, duszę moją, wszystkie modlitwy, pracę, radości i cierpienia, wszystko, czym jestem i co posiadam. Ochotnym sercem oddaję się Tobie w niewolę miłości, pozostawiam Ci zupełną swobodę posługiwania się mną dla zbawienia ludzi i ku pomocy Kościołowi świętemu, którego jesteś Matką. Chcę odtąd wszystko czynić z Tobą, przez Ciebie i dla Ciebie. Wiem, że własnymi siłami niczego nie dokonam, a Ty zaś wszystko możesz, co jest wolą Twego Syna, i zawsze zwyciężasz. Spraw więc, Wspomożycielko Wiernych, by moja rodzina, parafia i cała ojczyzna były rzeczywistym królestwem Twego Syna i Twoim. Amen.*

Nikt nie narzekał, że do kaplicy daleko, jakoś wszyscy mieli tyle zdrowia i siły fizycznej, jak i duchowej, aby być codziennie na nabożeństwie. Dzisiaj jeździ się do kościoła samochodem i wraca do domu zmęczonym.

Jeszcze bardziej pociągała nas osoba Prymasa Tysiąclecia. Chcieliśmy go widzieć, słyszeć jego słowa i zarazem z nim się modlić. Po modlitwie zawsze wychodził do ludzi przed kaplicę i z nami rozmawiał z humorem. Bardzo cieszyłam się z tych właśnie chwil, ponieważ to była dla mnie rozrywka. Przez mieszkańców Czerwiennego były przygotowane wiersze, piosenki góralskie na okazję uroczystych spotkań. Chodziłam więc z moimi koleżankami na próby do Mieczysławy Łacek „Spatocki”. Wiersze i pieśni były dziełem Bronisławy Słodyczki, która tworzyła je z wielką radością i z sercem.

Brałam później udział w takich spotkaniach, które odbywały się w ogrodzie przed kaplicą lub w lesie. Przy takich okazjach przygrywała muzyka góralska z Budza, którą tworzyła rodzina Jarząbków Chrapków, między innymi ojciec mojego męża Stanisław Jarząbek. Dzieci deklamowały wiersze, a młodzież i dorośli śpiewali pieśni. Zapamiętałam jedną z tych piosenek, a jej treść jest następująca:

Niech nam Ksiądz Kardynał jak najdłużej żyje,  
Póki komar z morza wody nie wypije.